

Jerzy MATERNICKI

Niektóre problemy teorii i metodologii historii

Na marginesie książki Jerzego Topolskiego, *Metodologia historii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1968, s. 474 i nlb.

Ostatnie dziesięciolecie przyniosło znaczne ożywienie badań i refleksji w zakresie teorii oraz metodologii historii. Zjawisko jest powszechne; zarówno na Zachodzie, jak i w naszym kręgu pojawiają się coraz to nowe prace poświęcone analizie poznania historycznego, warsztatu badawczego a także społecznej funkcji historii. Nową falę refleksji metodologicznej zapoczątkował w Polsce G. Labuda swoim studium: *Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych* (1957). Rok później ukazały się eseje W. Kuli: *Rozważania o historii*, będące próbą rozrachunku ze zwulgaryzowaną wersją marksistowskiej teorii historii. Niedługo potem W. Moszczeńska ogłosiła *Wstęp do badań historycznych* (1960), dający nowe ujęcie procesu postępowania badawczego w historii. Książka pomyślana jako skrypt dla prowadzących wykłady z tego przedmiotu, a po części i dla studentów, nabrała od razu większego znaczenia i stała się punktem wyjścia dla wielu dalszych rozważań w tej dziedzinie. W tym samym roku ukazały się *Studia z metodologii historii* A. Malewskiego i J. Topolskiego, będące pierwszą u nas próbą analizy zagadnień metodologicznych historii przy zastosowaniu aparatury pojęciowej metodologii ogólnej. Mimo że autorom nie udało się uniknąć pewnych uproszczeń, to jednak osiągnięte przez nich rezultaty okazały się na tyle zachęcające, iż podjęto dalsze wysiłki idące w tym samym kierunku. Mam tu na myśli przede wszystkim prace J. Giedymina, który dał logiczną analizę krytyki źródeł oraz niektórych innych problemów warsztatu historyka. Jego prace: *Z problemów logicznych analizy historycznej* (1961), *Problemy, założenia, rozstrzygnięcia* (1964), *Wiarygodność informatora* (1964) i inne stanowią poważne osiągnięcia w zakresie zastosowań logiki do metodologii historii. Nie przynoszą one wprawdzie wielu nowych rozwiązań, uściślają jednak pojęcia dotychczasowe, czynią je bardziej użytecznymi w analizie metodologicznej.

Omawiając nasz dorobek w zakresie teorii oraz metodologii historii, nie można pominąć kontrowersyjnej książki C. Bobińskiej, *Historyk — fakt — metoda* (1964), interesującej pracy S. Swieżawskiego, *Zagadnienie historii filozofii* (1966) oraz gruntownego studium W. Kuli, *Problemy i metody historii gospodarczej* (1963). Istotną rolę w rozwoju refleksji metodologicznej w Polsce odegrał przekład książki M. Blocha, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka* (1960). Ograniczyłem się tu do pozycji zasadniczych; lista prac z zakresu teorii i metodologii historii opublikowanych u nas po roku 1958 obejmuje blisko sto pozycji.

Największym jednak osiągnięciem w tym zakresie są dwie książki wydane ostatnio: W. Moszczeńskiej i J. Topolskiego. W. Moszczeńska, w studium pt. *Metodologii historii zarys krytyczny*, przeprowadziła wnikliwą analizę dotychczasowych zapatrywań na proces postępowania badawczego w historii. Autorka świadomie ograniczyła zakres swoich rozważań do procedur badawczych. Problemy teoretyczne, wchodzące w zakres teorii poznania historycznego i teorii procesu dziejowego, uwzględniono tylko o tyle,

o ile to było niezbędne przy analizie czynności wykonywanych przez historyka na poszczególnych etapach jego pracy badawczej. Książka W. Moszczeńskiej charakteryzuje się precyzją pojęć i subtelnością analizy. Autorka poddaje w wątpliwość niejedną zasadę, niejedną normę powszechnie i od dawna akceptowaną. W przekonujący sposób wykazuje, że proces postępowania badawczego w historii jest o wiele bardziej złożony, niż to się powszechnie sądzi. Trudno byłoby wymienić tu wszystkie osiągnięcia, ograniczyć się więc do zasygnalizowania tylko niektórych. Najbardziej oryginalną i zarazem najcenniejszą, zarówno z teoretycznego, jak i praktycznego punktu widzenia jest analiza tych etapów postępowania badawczego, które następują po krytyce źródeł, a poprzedzają ustalenie faktu historycznego. Były one dotychczas prawie zupełnie niedostrzegane, i to nie tylko w naszej literaturze metodologicznej, ale także w obcej. Rozważania na temat informacji źródłowych i tzw. danych empirycznych otwierają dla metodologii historii całkiem nowe obszary dociekań. Istotne korekty i uzupełnienia wniosła W. Moszczeńska do krytyki źródeł. Przede wszystkim uściśliła i uporządkowała aparaturę pojęciową, bardzo dotychczas niedoskonałą. Cennym uzupełnieniem tradycyjnej krytyki wewnętrzenj są rozważania na temat kompetencji historycznej źródła.

Wiele nowych elementów odnaleźć też można w analizie wnioskowania o faktach historycznych. Autorka nie bagatelizuje roli przesłanek pozaempirycznych, słusznie jednak wskazuje na priorytet przesłanek empirycznych. W przekonujący sposób dowodzi, że wnioskowanie o faktach zaświadczonych pośrednio w źródłach ma ten sam sens metodologiczny, co wnioskowanie o faktach zaświadczonych bezpośrednio. Powiększa się tu jedynie liczba ogniwn wnioskowania, które staje się jakby „dwupiętrowe”, ale podobne w swej strukturze do „jednopiętrowego”, w przypadku wnioskowania o faktach zaświadczonych bezpośrednio. Bardzo przydatna dla analiz metodologicznych jest zaproponowana przez W. Moszczeńską systematyka twierdzeń historycznych; wymaga ona jeszcze bardziej szczegółowego opracowania.

Do największych osiągnięć Metodologii historii W. Moszczeńskiej zaliczyć należy wnikliwą analizę tzw. metod badawczych historii (indukcyjnej, dedukcyjnej, geograficznej, genealogicznej, filologicznej, retrogresywnej, porównawczej i innych). Autorka przekonująco dowiodła, że mamy tutaj do czynienia z bardzo odmiennymi strukturami metodologicznymi. Niektóre z nich zaliczyć by należało do technik badawczych, inne znowu do pewnych typów badań. Tylko niektóre stanowią metody badawcze w ścisłym tego słowa znaczeniu. Rozróżnienie technik, metod i typów badań otwiera nowe możliwości dla analizy metodologicznej, czyni ją bardziej precyzyjną, a jednocześnie przydatniejszą dla praktyki. Interesujące są również rozważania W. Moszczeńskiej na temat analizy i syntezy w historii. Nieostrość tych pojęć stała się przyczyną wielu nieporozumień. Autorka wprowadza tu niezbędne rozróżnienia i definicje. Omawiając dwie drogi rozwiązywania zagadnień badawczych, analityczną i syntetyczną, nie przesądza ostatecznie o ich efektywności. Książka W. Moszczeńskiej pozostawia wiele kwestii otwartych. Autorka nie stara się znaleźć rozwiązania dla każdego z postawionych problemów. Zgodnie z tytułem jest to tylko krytyka rozwiązań dotychczasowych i pewien program dla dalszych badań.

Odmianą, i to pod wieloma względami, jest Metodologia historii J. Topolskiego, praca bardziej ambitna, bo obejmująca całokształt zagadnień zaliczanych u nas tradycyjnie do metodologii historii. Autor nie ograniczył się do omówienia procedury badawczej w historii, zajął się także teorią poznania historycznego oraz teorią procesu dziejowego. Uwzględnił przy tym nowe osiągnięcia metodologii ogólnej i teorii informacji, a także — już tylko częściowo — semiotyki oraz cybernetyki.

Stosowanie aparatury pojęciowej metodologii ogólnej, teorii informacji, semiotyki i cybernetyki umożliwia większą precyzję opisu metodologicznego, z drugiej zaś jednak strony może doprowadzić do pewnych uproszczeń. Aparatura pojęciowa tych nauk, a także swoisty dla nich sposób analizy okazuje się nieraz zbyt schematyczny przy analizie niektórych złożonych ogniwn procedury badawczej historii. Ogólna metodologia nauk operuje przeważnie modelami ukształtowanymi w oparciu o rozeznanie sytuacji w naukach przyrodniczych. Nieostrożne ich przenoszenie na grunt historii byłoby rzeczą ze wszech miar niewłaściwą. Pozostałe nauki budują modele jeszcze ogólniejsze, a tym samym jeszcze mniej przydatne. Wszelkie dotychczasowe próby zastosowania logiki, cybernetyki czy semiotyki do metodologii historii uściślały jedynie opis tego, co historykom od dawna było znane. Nowych odkryć na tej drodze raczej nie dokonano. Być może, że to dopiero początek, że w przyszłości, wraz z rozwojem tych nauk, sytuacja ulegnie zmianie i odegrają one większą rolę w rozwoju metodologii historii. J. Topolski wykorzystał

osiągnięcia metodologii ogólnej, teorii informacji i semiotyki w sposób nie budzący poważniejszych zastrzeżeń. Wziął z tych nauk to, co jest rzeczywiście przydatne przy opisie procedury badawczej w historii. Trochę tylko razi nadużywanie terminologii „obcej”. W niektórych przypadkach można by się z powodzeniem obyć bez terminów semiotycznych czy cybernetycznych. Ich użycie nie zawsze podnosi wartość analizy metodologicznej, bardzo często natomiast obniża komunikatywność pracy.

Istotną cechą pracy J. Topolskiego jest wielka swoboda, a zarazem śmiałość, z jaką Autor porusza się po wielkim obszarze problemów teorii i metodologii historii. Nie zadowala się on ustaleniami i niemal wszędzie wprowadza jakieś korekty i uzupełnienia. Dążenie do rewizji dodaje książce uroku świeżości i pozwala przeżyć jej czytelnikowi przygodę intelektualną. Praca zawiera wiele wnikliwych analiz i nowatorskich ujęć, prostuje niejedno błędne mniemanie. Nie brak w niej jednak konstrukcji dyskusyjnych czy zgoła wadliwych. Dzieło jest nierówne; niektóre rozdziały opracowane zostały znakomicie, z wielkim znanstwem omawianych problemów, niektóre jednak naszkicowano zbyt pośpiesznie, bez należytej troski o precyzję pojęciową, co utrudnia w wielu wypadkach zrozumienie wywodów Autora, a tym samym ich analizę i ocenę.

Nie sposób ustosunkować się tu do wszystkich problemów poruszonych przez Autora. Ograniczę się więc do zasygnalizowania tylko tych kwestii dyskusyjnych, które leżą w polu bezpośrednich zainteresowań piszącego.

Pojęcie, zakres i podział metodologii historii

Autor nie podaje nigdzie pełniejszej definicji metodologii historii. Ogranicza się jedynie do wyszczególnienia tego, co wchodzi w jej zakres. Ujmuje to w trzech punktach:

„1. rozważania nad czynnościami poznawczymi w badaniu historycznym, czyli nad nauką historyczną rozumianą jako rzemiosło historyków; 2. rozważania nad rezultatami badania, czyli nad nauką historyczną rozumianą jako zbiór twierdzeń o dziedzinie badanej; 3. rozważania nad przedmiotem badań historycznych (dziedziną), czyli nad dziejami” (s. 24).

Wynika z tego, jak i z dalszych wywodów (np. na s. 26), że Autor pojmuje metodologię historii bardzo szeroko. Zalicza do niej wszystkie niemal dociekania nad nauką historyczną, a nawet nad przedmiotem jej poznania, czyli nad dziejami. Nie sądzę, aby to było słuszne. Nauka historyczna, jak każde zjawisko społeczne, może być przedmiotem zainteresowania wielu dyscyplin. Dla przykładu weźmy pod uwagę takie czynności badawcze, jak wybór dziedziny badania czy krytyka źródeł. Z oczywistego względu interesują one historyka uprawiającego refleksję nad własnym warsztatem, mogą być jednak także przedmiotem dociekań socjologa (np. wpływ czynników społecznych na wybór przedmiotu badania) czy psychologa (np. psychologiczne konsekwencje obcowania z osobowością autora źródła). Czynności te są także przedmiotem zainteresowania logików. Obejmowanie wszystkich dociekań nad historią jedną wspólną nazwą metodologii historii jest mylące, zacierając bowiem różnice między rozważaniami metodologicznymi sensu stricto, uprawianymi od dawna przez historyków, a wszelkimi innymi (filozoficznymi, logicznymi, socjologicznymi, psychologicznymi itp.). Wszystkie one mogą być objęte lewelową nazwą historyki. Metodologia historii stanowiłaby jeden z najważniejszych jej działów. Trudno oczywiście nieraz oddzielić refleksję metodologiczną od dociekań socjologicznych, psychologicznych czy analizy logicznej. W każdym przypadku przedmiot jest ten sam. Jest nim nauka historyczna. Różnice tkwią w odmiennym nastawieniu poznawczym. Metodolog historii interesuje się przede wszystkim tokiem postępowania badawczego, i to najczęściej w postaci „czystej”, bez tych powikłań, jakie wnosi osobowość historyka, jego postawa społeczna czy przeżycia psychiczne. Te ostatnie aspekty powinny być przedmiotem dociekań socjologów i psychologów. Najtrudniej jest wykreślić granice między metodologią a analizą logiczną.

Należałoby także rozgraniczyć metodologię historii i teorię historii. Na tę ostatnią składają się rozważania nad ogólnymi problemami poznania historycznego oraz naturą dziejów. Teoria historii opiera się na epistemologii, ontologii i innych dyscyplinach filozoficznych. Między metodologią a teorią istnieje dość ściśle związki. Nie upoważniają one jednak do utożsamiania obu tych dziedzin historyki. Różnią się

one problematyką, a także sposobem analizy. Uprawianie ich wymaga też odmiennych kompetencji. Metodologią historii może się zajmować z powodzeniem chyba tylko historyk. W przypadku teorii historii niezbędne jest już wielostronne przygotowanie filozoficzne.

Szeroko rozumianą metodologią historii J. Topolski dzieli na trzy zasadnicze działy: metodologię pragmatyczną, apragmatyczną i przedmiotową. Metodologia pragmatyczna zajmuje się czynnościami badawczymi wykonywanymi przez historyków, a ponadto ustala cele, jakie przyświecają im w ich pracy naukowej (s. 26–27). Metodologia apragmatyczna obejmuje (s. 27) „rozważania nad tym, co jest efektem pracy historyka, a więc analizę formułowanych przez niego twierdzeń (zdań)”. Autor wyjaśnia, że nie chodzi tu o pojedyncze zdania, ale całe ich konstrukcje czy ciągi. Do metodologii apragmatycznej należą więc rozważania nad zdaniami historycznymi, generalizacjami historycznymi, zdaniami ściśle ogólnymi, prawami naukowymi oraz pojęciem narracji historycznej. Metodologia przedmiotowa obejmuje rozważania nad przedmiotem poznania nauki historycznej. Nie chodzi tu o „zwykłe” przenoszenie na grunt metodologii historii jakiejś teorii rozwoju społecznego czy filozofii dziejów, lecz o „specjalną refleksję” nad przedmiotem poznania historycznego. Autor twierdzi, że metodologia przedmiotowa jest w tej chwili tylko postulatem (s. 29).

Powyższy podział budzi zastrzeżenia. Po pierwsze, nie jest on zbyt jasny. Do jakiego działu zaliczyć należy np. rozważania na temat empiryczności historii? Autor uwzględnił je w dziale metodologii pragmatycznej. Nie jest to jednak zgodne z przyjętą koncepcją tej metodologii, bowiem nie chodzi w tym przypadku o konkretną czynność badawczą, ale o problem ogólniejszy, odnoszący się do poznania historycznego w ogóle. Podział J. Topolskiego nie wydziela teoretycznych problemów nauki historycznej. Zostały one dość sztucznie pokawałkowane i przemieszane z problemami metodologii sensu stricto, z wyraźną szkodą dla analizy zarówno jednych, jak i drugich. Podział J. Topolskiego sztucznie także oddziela analizę czynności badawczych od dociekań nad ich wynikami. Trudno kwestionować potrzebę badań rezultatów pracy historyka, a więc zdań historycznych, generalizacji itd. Badania takie mogą mieć istotne znaczenie dla metodologii historii. Odślaniają one bowiem niektóre utajone ogniwa procesu badawczego, a tym samym pozwalają na jego pełniejszą analizę. Badania rezultatów poznania historycznego są jednak najczęściej pomyślane inaczej. Punktem odniesienia jest nie metodologia historii, ale metodologia ogólna. W takim przypadku chodzi o wykrycie swoistych właściwości tego systemu zdań, jakim posługują się historycy. Takie badania są już jednak mniej przydatne dla metodologii historii. Różnicę między jednym a drugim typem badań najłatwiej ukazać na przykładzie generalizacji historycznych J. Topolski rozważa je z perspektywy metodologii ogólnej. Autor zastanawia się tylko nad tym, czym one są i czym się różnią od zdań historycznych jednostkowych oraz zdań ściśle i uniwersalnie ogólnych. Rozważania Autora na ten temat stanowią niewątpliwie istotny wkład do metodologii ogólnej. Niewiele jednak wnoszą do metodologii historii. Z punktu widzenia metodologii historii ważne jest nie tylko to, czym są generalizacje historyczne, ale także jak się do nich dochodzi, a więc jakie są procedury badawcze w zakresie uogólniania faktów historycznych. Niestety, problem ten został niemal całkowicie w książce pominięty.

Przyjęty przez Autora podział metodologii historii na trzy wymienione działy jest niewygodny. Zmusza on do parokrotnego omawiania tych samych problemów. Tak się rzecz ma np. z prawami historycznymi. Mówi się o nich w części III (metodologia przedmiotowa) i w części VI (metodologia apragmatyczna). Podobnie rzecz się ma z zagadnieniem przyczynowości w historii. Także i ono omówione zostało dwukrotnie, w części III (metodologia przedmiotowa) i w części V (metodologia pragmatyczna).

Pewne wątpliwości nasuwa również kwalifikacja niektórych problemów do poszczególnych działów. Niezrozumiałe np. dlaczego problem generalizacji omówiono w dziale metodologii apragmatycznej, nie zaś pragmatycznej. Zagadnienie wartościowania w historii także chyba powinno być omówione w dziale metodologii pragmatycznej. Oczywiście w takim przypadku nie można by się ograniczyć do eksplikacji pojęć; należałoby również zająć się procedurami badawczymi w zakresie uogólniania i wartościowania. Ogólnie rzecz biorąc, jesteśmy zdania, że tzw. metodologia apragmatyczna jest całkowicie zbędna jako osobny dział metodologii historii. Wszystkie problemy, które Autor zaliczył do metodologii apragmatycznej, mogą być z powodzeniem omówione w ramach metodologii pragmatycznej.

Metodologię pragmatyczną rozpoczyna Autor od omówienia krytyki źródeł historycznych. Pomi-

nięte zostały dwa ważne ogniwa procesu badawczego, a mianowicie ustalenie przedmiotu badania i czynności heurystyczne. Figurują one wprawdzie w wykazie problemów metodologii pragmatycznej podanym na początku pracy (s. 26–27), później jednak zniknęły z pola widzenia. Tylko w przypadku czynności heurystycznych znajdujemy jakieś uzasadnienie. Nie jest ono zresztą przekonujące. Wcale nie chodzi o to, aby w metodologii historii znaleźć się miały informacje o bibliotekach, archiwach i muzeach, albo też jakieś wskazówki praktyczne, jak korzystać z takich lub innych materiałów historycznych. To rzeczywiście kwalifikuje się do poradników praktycznych typu „wstępu do badań historycznych”. Istnieje jednak sporo kwestii ogólnych, które mogą i powinny interesować metodologa. Mam tu na myśli podstawowe reguły heurystyki oraz wewnętrzną strukturę czynności, jakie się na nią składają. Pomijania tych spraw w analizie metodologicznej nie da się uzasadnić.

Teoria faktu historycznego

Rozważania Autora na ten temat stanowią interesujący przykład zastosowania aparatury pojęciowej cybernetyki oraz dialektyki marksistowskiej do analizy teoretycznych problemów historii. J. Topolski przeciwstawia się zarówno pozytywistycznej koncepcji faktu historycznego, jak i niektórym teoriom subiektywistycznym. Polemika Autora z tymi poglądami jest najzupełniej aktualna. Podzielone są one nadal bądź to pod postacią naiwnego realizmu, bądź też programowego kracjonizmu. Potrzebne byłoby jednak większe zróżnicowanie zarówno koncepcji pozytywistycznych, jak i subiektywistycznych. Autor traktuje je dość globalnie, co osłabia znacznie siłę argumentacji, czyni ją mniej skuteczną.

J. Topolski nie ogranicza się do polemiki z dotychczasowymi poglądami, lecz występuje też z własną koncepcją, opartą na niektórych założeniach materializmu dialektycznego. W przeciwieństwie do subiektywistów, uznaje istnienie obiektywnej rzeczywistości historycznej. Daleki jest jednak od koncepcji pozytywistycznych, bowiem przyjmuje tezę o twórczej roli poznającego umysłu w kształtowaniu przedmiotu badania. Stanowisko Autora nie jest jednak dostatecznie jasne i konsekwentne. Wyjaśniając założenia własnej teorii faktu historycznego J. Topolski pisze m. in.: „W ujęciu dialektycznym dokonuje się ciągły proces konfrontacji coraz to lepiej poznawanej rzeczywistości historycznej z konstruowanymi faktami historycznymi [...] Zanika tu owa jednoznaczna relacja: fakt historyczny → fakt historiograficzny oraz wyraźny staje się związek faktu historiograficznego z rzeczywistością historyczną. Fakt historyczny w rozumieniu pozytywistycznym, tzn. jako część rzeczywistości historycznej, traci w ujęciu dialektycznym rację bytu, bowiem tzw. fakt historiograficzny odnosimy nie do faktu historycznego, jako jego odpowiednika czy nawet prawzoru, lecz do całej skomplikowanej rzeczywistości, którą próbujemy poznać, nie wiadomo jeszcze, czy w sposób najwłaściwszy drogą konstruowania faktów” (s. 151).

Autor stoi jak widać na stanowisku, że fakty historyczne nie istnieją obiektywnie, a są jedynie tworamami poznającego umysłu. Obiektywnie istnieć ma tylko nieokreślona bliżej rzeczywistość historyczna. Koncepcja ta jest bardzo bliska umiarkowanej wersji kracjonizmu, który rzeczywistość historyczną pojmuje jako jeden wielki chaos, do którego ład i porządek wprowadza dopiero historyk. Z nieuporządkowanej materii składającej się na rzeczywistość historyczną tworzy on pewne całości, które potocznie nazywa się faktami historycznymi.

Nie podzielam tej koncepcji. Odrzucając tezę o realnym istnieniu faktów historycznych otwieramy szeroko wrota dla wszelkiego subiektywizmu. Poznanie historyczne dokonuje się na drodze badania faktów i związków pomiędzy nimi. Jeżeli uznamy, że fakty nie istnieją obiektywnie, lecz są jedynie tworem historyka, to konsekwentnie przyjąć musimy, że historyk bada to, co sam w swoim umyśle stworzył. Nie może być wówczas mowy o prawdzie obiektywnej.

W wywodach Autora jest jeszcze jeden słaby punkt. Przeciwwstawiając się koncepcji pozytywistycznej J. Topolski twierdzi, że fakt historiograficzny powinien być „odniesiony” nie do faktu historycznego (w rzeczywistości nie istniejącego), ale do „całej skomplikowanej rzeczywistości, którą próbujemy poznać”. Jeżeli mowa tu o całej rzeczywistości historycznej, to twierdzenie to nie ma po prostu sensu. Wiadomo przecież, iż historyk prowadząc takie lub inne badania, nigdy nie zajmuje się całą rzeczywistością historyczną, ale jakimś konkretnym jej wycinkiem. Konstruowane przez siebie fakty „odnosi” nie do rze-

czywistości historycznej w ogóle, ale do określonych jej fragmentów czy wycinków. Postępuje tak dlatego, bo inaczej nie może.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że Autor nie zawsze jest wierny swojej teorii faktu historycznego. W dalszych wywodach niejednokrotnie posługuje się tradycyjnym pojęciem faktu historycznego, widząc w nim realnie istniejącą część rzeczywistości historycznej.

Autorowi nie udało się stworzyć konsekwentnej i przekonującej teorii faktu historycznego. Spory na temat natury faktu historycznego trwać więc będą zapewne nadal. Po krytyce J. Topolskiego nikt już chyba nie będzie bronił naiwnego realizmu, z którym Autor rozprawił się wprost znakomicie. Otwarta natomiast pozostaje sprawa teorii subiektywistycznych, które wyraźnie ciążyą nad współczesną teorią historii. Wymagają one jeszcze wnikliwej analizy i należytej oceny.

Charakter poznania historycznego

Rozważania na ten temat zostały poprzedzone krótkimi uwagami o poznaniu w ogóle i poznaniu naukowym. Zbyt wiele tu polemiki z poglądami już przebrzmiałymi. Przydałoby się natomiast szersze ujęcie teorii współczesnych. Należałoby mocniej podkreślić, że poznanie naukowe różni się od innych form poznania głównie tym, że oparte jest na bardziej precyzyjnych metodach. Wszelkie inne czynniki mają charakter pochodny lub są mniej istotne.

Bardzo instruktynwa jest natomiast polemika Autora z różnymi odmianami sceptycyzmu poznawczego, kwestionującymi możliwość wypowiedzania sensownych zdań o wydarzeniach i zjawiskach historycznych. Pewne zastrzeżenia nasuwa jednak teza, że „wszelkie problemy dotyczące poznania historycznego są zarazem problemami dotyczącymi wszelkiego poznania” (s. 223). Czy rzeczywiście poznanie historyczne nie ma cech swoistych? Czyż taką cechą nie jest to, że historyk nie może dokonywać eksperymentów naturalnych, tak np. jak fizyk czy nawet socjolog? Zgodzić się trzeba z tym, że historyk nie jest całkowicie pozbawiony możliwości obserwacji bezpośrednich. Rację ma też Autor kiedy pisze, iż także w poznaniu rzeczywistości aktualnej posługujemy się często obserwacją pośrednią. Pośredniość nie jest więc osobliwością poznania historycznego. „Wszelkie poznanie — jak słusznie pisze Autor — ma zarazem charakter poznania historycznego i aktualnego” (s. 223). Nie można jednak lekceważyć proporcji. Poznanie historyczne jest bardziej pośrednie niż każde inne. Wynikają z tego dla historii poważne trudności, których lekceważyć żadną miarą nie można. W ogóle, jak mi się wydaje, istota problemu tkwi nie w tym, czy są swoiste cechy poznania historycznego, ale czym się ono rzeczywiście charakteryzuje. Należałoby w związku z tym przestać mówić o cechach swoistych, a zająć się cechami charakterystycznymi, a więc takimi, które występują w procesie poznania historycznego ze szczególnym natężeniem i stanowią jego istotę. Nikt chyba nie zaprzeczy, że taką cechą jest właśnie m. in. pośredniość, której konsekwencje metodologiczne nie zostały jeszcze zadowalająco wyjaśnione.

Przede wszystkim należałoby bardziej precyzyjnie określić samo pojęcie pośredniości. Zbyt szerokie jej rozumienie jest mało przydatne dla celów analizy metodologicznej. Wszelkie np. analogie między pośredniością poznania fizyka a pośredniością poznania historyka mylą. Przyrządy, jakimi posługuje się fizyk, są czymś innym niż źródła, z jakich korzysta historyk. Przyrządy owe uzupełniają zmysły fizyka, mogą więc być rozpatrywane jako składowy element poznającego podmiotu. Nie można tego powiedzieć o źródłach historycznych, które istnieją niezależnie od podmiotu, natomiast blisko są związane z poznawanym przedmiotem. Przyrządy tworzy sam fizyk, funkcjonują one tak, jak zostały „zaprogramowane”. Historyk źródeł nie tworzy, a więc i ich nie „programuje”. Twierdzenie to wydać się może zaskakujące, bowiem wiadomo, że niektórzy historycy spisują relacje, a więc w pewnym sensie źródła tworzą. Nie o takie jednak pojęcie tworzenia tu chodzi. Przy głębszym spojrzeniu na problem okazuje się, że historyk żadnego źródła tutaj nie tworzy. Źródłem jest bowiem składający relację, który w swojej pamięci przechowa to, co sam widział lub o czym słyszał. Rola historyka ogranicza się właściwie do zapisania tego, czego się dowiedział. Wprawdzie swoim zachowaniem historyk może wpłynąć na treść relacji nie ma to jednak w tym wypadku zasadniczego znaczenia. Tekst relacji, jaki w ten sposób powstaje, jest już źródłem wtórnym, źródłem pierwotnym będzie osoba składająca relację.

Prawda w historii

Autor przyjmuje, najzupełniej słusznie, że przez prawdy względne historyk zbliżyć się jedynie może do prawdy absolutnej, ale nigdy jej nie osiągnie. Teza ta już dziś powszechnie przyjęta, zarówno przez marksistów, jak i niemarksistów. Dość oryginalne są natomiast rozważania Autora na temat prawdziwości narracji historycznej, na którą składają się ciągi zdań historycznych odnoszące się do określonego przedmiotu. W narracji historycznej „suma prawdziwych zdań może wcale nie oznaczać prawdziwego obrazu ogólnego” (s. 237). Jest to zupełnie słuszne pod warunkiem, że przez zdania rozumieć będziemy tylko te zdania, które zostały wypowiedziane *expressis verbis*. Nie jest to, jak wiadomo, jedyny sposób ekspresji w pracach historycznych. Historycy posługują się takimi jeszcze środkami, jak zestawienie, przemilczenie, symbol, alegoria itp. Treści w ten sposób ewokowane są nieraz trudno uchwytne, na ogół jednak możliwe do ujęcia w języku dyskursywnym. Innymi słowy, niemal wszystkie elementy treści narracji historycznej dadzą się wyrazić w formie zdań historycznych. Przy pomocy zdań historycznych można także wyrazić i to, co stanowi istotę takiego lub innego „obrazu” historycznego. Posługujemy się w tym przypadku zdaniami ogólnymi typu zdań syntetycznych. Istota problemu polega na tym, że nie bardzo wiadomo, jak sprawdzić prawdziwość tego typu zdań. Zdania syntetyczne nie były dotychczas przedmiotem analizy metodologicznej i ich osobliwości nie zostały do końca wyjaśnione. Dopóki to nie nastąpi, dopóty trudno myśleć o znalezieniu zadowalającego rozwiązania problemu prawdziwości narracji historycznej. Zaslugą J. Topolskiego pozostanie, że zwrócił uwagę na to zagadnienie. Dotychczas było ono niemal całkowicie pomijane w pracach z zakresu teorii i metodologii historii. Bardziej już interesowali się tym teoretycy literatury, dla których zagadnienie to stanowi problem niezwykle istotny. Ostatnio pisał na ten temat H. Markiewicz. Wydaje się, że niektóre jego uwagi można by spożytkować i na gruncie teorii oraz metodologii historii.

Bardzo instruktywne są uwagi Autora na temat praktycznych sposobów rozstrzygnięcia prawdziwości zdań historycznych. Obok rozstrzygalności empirycznej, stosowanej wówczas, kiedy zachodzi możliwość poznania bezpośredniego, Autor wyróżnia szereg sposobów pośrednich, polegających na konfrontacji nowo formułowanych zdań ze zdaniami już uznanymi, a więc z dotychczasową wiedzą naukową. Słabą stroną wywodów Autora w tej kwestii jest brak klasyfikacji zdań historycznych. Inaczej przecież sprawdza się prawdziwość zdań jednostkowych konstatujących fakty, inaczej zaś zdań ogólnych typu generalizacji historycznej. Odrębny znowu problem to praktyczne sposoby sprawdzania zdań wyjaśniających i wartościujących. Sprawy te zostały potraktowane w pracy dość marginesowo. Trudno jednak mieć o to pretensję do Autora, jako że zagadnienie to nie było dotychczas przedmiotem systematycznych studiów metodologicznych.

Hipotezy i teorie naukowe

Przy analizie tych kwestii Autor wykorzystał m. in. wyniki badań J. Giedymina. Definicja hipotezy nie nasuwa uwag. Pewne zastrzeżenia budzi natomiast klasyfikacja hipotez według kryterium rodzaju procedury badawczej. Autor wyróżnia tu: 1. hipotezy formułowane przy odczytywaniu informacji źródłowych, 2. hipotezy w toku krytyki zewnętrznej i wewnętrznej źródła, 3. hipotezy przy ustalaniu faktów prostych oraz ciągów genetycznych, 4. hipotezy wyjaśniające fakty, 5. hipotezy ustalające prawa i 6. hipotezy scalenia informacji o przeszłości (dotyczące periodyzacji, podziału materiału etc.). Pierwsze trzy rodzaje hipotez są hipotezami faktograficznymi, dwa dalsze — eksplikacyjnymi, a ostatni rodzaj — konstrukcyjnymi.

Powyższy podział nie ma chyba większego znaczenia praktycznego, w każdym razie Autor nie wykazał, aby hipotezy zaliczane do poszczególnych rodzajów miały jakieś cechy osobliwe, ważne z metodologicznego punktu widzenia. Podział ten nie jest ponadto wyczerpujący, nie obejmuje bowiem wszystkich ogniw procedury badawczej. Pominięte hipotezy formułowane przy ustalaniu przedmiotu badania, wykonywaniu czynności heurystycznych, generalizowaniu i wartościowaniu. Ostatni rodzaj hipotez (punkt 6) dotyczy już nie tyle procedury badawczej, ile formy ujmowania wyników badania. Do tego chyba odnosi się dość niejasny zwrot o „podziale materiału”. Niezbyt szczęśliwie dobrana też została nomenklatura. Nie

ma powodu, aby trzy pierwsze rodzaje hipotez (hipotezy formułowane przy odczytywaniu informacji źródłowych, krytyce źródeł oraz ustalaniu faktów prostych i ciągów genetycznych) nazwać hipotezami faktograficznymi. Wspólną nazwą objęto hipotezy formułowane na trzech bardzo różnych etapach postępowania badawczego w historii. Pomiędzy tymi hipotezami trudno doszukać się jakichś cech wspólnych. Co się zaś tyczy hipotez trzeciego rodzaju, to niektóre z nich zaliczyć by raczej należało do hipotez eksplikacyjnych. Mam tu na myśli hipotezy formułowane przy ustalaniu tzw. ciągów genetycznych. Dotyczą one przecież niczego innego, jak wyjaśnienia genetycznego.

Z metodologicznego punktu widzenia o wiele bardziej instruktywny jest podział hipotez na: 1. wstępne, 2. robocze, 3. końcowe. Podział ten uwzględnia jako kryterium czynnik w tym wypadku najistotniejszy, a mianowicie rolę, jaką pełnią wymienione wyżej rodzaje hipotez w procesie postępowania badawczego. Hipotezy wstępne spełniają głównie funkcję heurystyczną, nadają badaniu określony kierunek. Ten rodzaj hipotez był niejednokrotnie rozważany na gruncie metodologii nauk przyrodniczych. Wydaje się, że niektóre wyniki tych dociekań mogłyby być spożytkowane także i na gruncie metodologii historii. Hipotezy robocze to jakby półprodukty pracy historyka. Formułowane są one jeszcze w toku badania i pełnią funkcję dwojaką. Zastępują hipotezy wstępne, a ponadto dają lepiej uzasadnioną odpowiedź na postawione pytanie badawcze. Odpowiedź ta stwarza podstawę do dalszej decyzji, pozwala na przyjęcie właściwej strategii postępowania badawczego. Formułowanie i analiza wartości hipotez roboczych umożliwia historykowi wprowadzenie niezbędnych często zmian do procedury badawczej. Bez hipotez roboczych historyk nie może się obejść. Dlatego też wszyscy się nimi posługują, chociaż nie zawsze zdają sobie z tego w pełni sprawę. Hipotezy końcowe formułowane są już po zakończeniu badań. Spełniają one funkcję twierdzeń naukowych. Od tych ostatnich różnią się jedynie mniejszym stopniem uzasadnienia. Oczywiście, że każda hipoteza końcowa może być punktem wyjścia do dalszych badań. W takim przypadku zmienia się jej status i staje się ona hipotezą roboczą.

Bardzo interesujące są rozważania J. Topolskiego na temat teorii historycznych. Jednakże przy analizie tego zagadnienia Autor zastosował niewłaściwą, moim zdaniem, metodę. W przypadku analizy hipotez punktem wyjścia było ogólne pojęcie hipotezy, a nie jakiś zbiór zdań przez historyków nazywanych hipotezami. Metoda ta dała pożądane rezultaty, pozwoliła Autorowi na sformułowanie istotnych cech hipotezy historycznej. Analizując teorie historyczne Autor postąpił inaczej, zrezygnował z ogólnego pojęcia teorii historycznej i zajął się analizą tych zdań, które sami historycy nazywają teoriami. Nie jest to dobre, bowiem historycy są dość niefrasobliwi w nomenklaturze i nazwą teorii posługują się w bardzo różnym znaczeniu. Teorią mają być zdania dotyczące praojczyzny Słowian, przyczyn konfliktu Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem, genezy miast polskich i skutków unii Polski z Litwą. Niedawno słyszałem zdanie, iż pogląd, że pod Grunwaldem dowodził Jagiełło jest tylko teorią i niczym więcej. Zbiór tych wszystkich zdań jest tworem dość sztucznym i jako całość rzeczywiście nie wykazuje cech osobliwych w porównaniu do hipotez. Na tej drodze nic zresztą osiągnąć się nie da, poza stwierdzeniem oczywistego faktu, że obyczaj językowy historyków daleki jest od wymogów precyzji metodologicznej. Punktem wyjścia powinno być chyba co innego, a mianowicie ogólne pojęcie teorii naukowej, wzięte bądź to z metodologii ogólnej, bądź też metodologii tych nauk, które posiadają już rozwiniętą teorię teorii naukowych. Nie wchodząc bliżej w to zagadnienie ograniczę się do stwierdzenia, że mianem teorii historycznych powinniśmy określać chyba tylko te zbiory zdań, które dają wyjaśnienie złożonych i skomplikowanych zjawisk historycznych o charakterze powszechno-dziejowym. Co najwyżej mianem tym można by objąć zbiory zadań dające wyjaśnienia złożonych i skomplikowanych zjawisk z historii narodowej, takich jak np. przyczyny upadku państwa polskiego w XVIII w. Należałoby natomiast zrezygnować z posługiwania się tym terminem w odniesieniu do tych zdań, które dotyczą pojedynczych wydarzeń, a także lokalizacji czasoprzestrzennej zjawisk o szerszym zakresie. Takie zdania mogą być jedynie hipotezami i niczym więcej. Zawężając pojęcie teorii historycznych można by wydobyć niejedną ich osobliwość oraz określić rolę w badaniu naukowym. Osobny problem to sprawa prawdziwości teorii naukowej. Dyskutowano ją niejednokrotnie na gruncie metodologii nauk przyrodniczych. Prawdziwość teorii historycznych pozostaje nadal nie rozpoznana.

Mając inny pogląd na metodę analizy omawianego tu problemu pragnę jednak zaznaczyć, że, aczkolwiek Autorowi nie udało się opracować teoretycznie teorii historycznych, to jednak swoimi wnikliwymi rozważaniami otworzył drogę dla dalszych badań w tej dziedzinie.

Teoria wiedzy źródłowej

W rozdziale pod tym tytułem rozważa Autor pojęcie źródła historycznego, a także przeprowadza własną systematykę źródeł. J. Topolski wyróżnia kilka pojęć źródła historycznego. Zajmiemy się tutaj jedynie zrozumieniem źródła historycznego w sensie ogólnym ze względu na to, że budzi ono najwięcej wątpliwości. Autor daje dwie ogólne definicje źródła historycznego. Są one zbliżone do siebie, ale bynajmniej się nie pokrywają. Rozpatrzmy je kolejno.

Na s. 267 czytamy, że „źródłem historycznym są wszelkie źródła poznania historycznego (bezpośredniego i pośredniego), tzn. wszelkie informacje (w rozumieniu teorio-informacyjnym) o przeszłości społecznej, gdziekolwiek one się znajdują, wraz z tym, co owe informacje przekazuje (kanałem informacyjnym)”. Definicja ta nic właściwie nie wyjaśnia. Pierwsza jej część to zwykła tautologia („źródłem historycznym są wszelkie źródła poznania historycznego”). Drugi i ostatni jej człon, poza rozłożeniem źródła na dwa elementy, na informację i kanał informacyjny, także nic nowego nie wnosi.

Drugą ogólną definicją źródła historycznego znajdujemy na s. 274. „Źródłem historycznym w sensie ogólnym jest wszystko to, skąd czerpać możemy (źródło w sensie potencjalnym) lub skąd czerpiemy (źródło w sensie efektywnym) informacje o faktach historycznych.” Definicja ta wydaje się bardziej odpowiednia niż pierwsza. Przede wszystkim jest znacznie prostsza, lepiej skonstruowana. Po drugie, nie ma w niej utożsamienia źródła z informacjami, które z tego źródła zaczerpnęliśmy. Autor parokrotnie utożsamia to pojęcie nie licząc się wcale z konsekwencjami teorio-poznawczymi takiego stanowiska. Oto jeden z przykładów: „Źródło potencjalne to wszystko to, z czego historyk może czerpać informacje o przeszłości, a źródło efektywne, to sam zbiór informacji zaczerpniętych lub gotowych do zaczerpnięcia” (s. 268). Załóżmy, że przyjmiemy stanowisko Autora. Rozpatrzmy teraz taki przypadek. Dwóch, trzech czy pięciu historyków korzysta z tzw. Geografa bawarskiego. Każdy z nich inaczej odczytuje źródło, a więc dysponuje innymi informacjami źródłowymi. Czy znaczy to jednak, że mają oni do czynienia z różnymi źródłami? Gdyby przyjąć tezę Autora, należałoby uznać, że historyk sam tworzy źródła, nawet w odniesieniu do epok dawniejszych. Nie byłoby więc jednego Geografa bawarskiego, ale tylu, ilu historyków, korzystających z tego źródła. Nie można się z tym zgodzić. Jest jedno źródło o tej nazwie, chociaż rozmaicie może być ono odczytywane.

Autor niesłusznie utożsamia (1) informacje tkwiące w źródle z tymi, jakie (2) zostały zeń wydobyte. Te drugie są już produktem pracy historyka, w przeciwieństwie do pierwszych, które istnieją obiektywnie, niezależnie od poznającego umysłu. Zadanie historyka polega m. in. na tym, aby dotrzeć do (1) tych informacji i właśnie je odczytać. Jeżeli to się uda, to (2) informacje wydobyte ze źródła będą się pokrywały z (1) informacjami w nim tkwiącymi. W praktyce jest to niezwykle trudno osiągalne i nigdy właściwie nie można mieć pewności, że źródło zostało właściwie odczytane. Należałoby w związku z tym przyjąć, że (2) informacje wydobyte ze źródła zbliżają się jedynie do (1) informacji, jakie faktycznie w nim tkwią, ale w zasadzie się z nimi nie pokrywają.

Rozróżnienie informacji tkwiących w źródle i informacji wydobytych ze źródła ma istotne znaczenie dla metodologii historii, pozwala bowiem na bardziej wnikliwą analizę jej procedur badawczych w zakresie ustalania faktów historycznych.

Dotychczas zajmowano się wiele tym odcinkiem drogi badawczej, który prowadził od informacji źródłowych (wydobytych ze źródła) do twierdzeń o faktach. Więcej uwagi należałoby teraz poświęcić analizie tych czynności badawczych, jakie historyk podejmuje wcześniej, celem wydobycia ze źródła odpowiednich informacji. Brak w tym zakresie większego rozeznania.

Dotychczasowe systemy klasyfikacji źródeł nie zadowalają Autora; wskazuje on na ich błędy formalne oraz materialne. Krytyka ta jest na ogół słuszna. Sądzę jednak, że niektóre systemy klasyfikacyjne posiadają istotne wartości i powinny być rozpatrzone bardziej wnikliwie. Mam tu przede wszystkim na myśli pracę G. Labudy, Próba nowej systematyki i nowej interpretacji źródeł historycznych. Przeprowadzając własną klasyfikację J. Topolski posługuje się ogólnym pojęciem źródła efektywnego. Punktem wyjścia są dwa podziały dychotomiczne: 1. podział źródeł na bezpośrednie i pośrednie, 2. podział źródeł na pisane i niepisane. Oba podziały mają już długoletnią tradycję w metodologii historii (I. G. Droysen, E. Bernheim, M. Handelsman i inni). Autor daje tym podziałom nowe uzasadnienie.

Podział źródeł na bezpośrednie i pośrednie, zdaniem J. Topolskiego wiąże się z osobliwościami poznania historycznego i odzwierciedla dwa zasadnicze jego rodzaje: poznanie bezpośrednie i poznanie pośrednie. Podział ten „zwraca ponadto uwagę na to, że źródła celowo przekazujących informacje poszukiwać można jedynie w grupie źródeł pośrednich” (s. 270). Źródła pośrednie „przedstawiają fakty historyczne przy pomocy znaków umownych (pismo, język i inne znaki umowne), a więc są pośrednimi i z tego punktu widzenia; natomiast źródła bezpośrednie obywają się bez takich znaków umownych, bowiem same są częścią rzeczywistości historycznej, czyli same są faktami historycznymi [...]. Jedynie w przypadku źródeł pośrednich, musi dla ich odczytania nastąpić uzgodnienie kodu nadawcy i kodu odbiorcy, a poza tym z tymi źródłami wiąże się ogromny problem badania wiarygodności informatora, nie dotyczy on źródeł bezpośrednich (tzn. rozpatrywanych jako bezpośrednie), do których odnosi się jedynie badanie autentyczności” (s. 270). Źródła bezpośrednie, według Autora: a) dają bezpośrednie poznanie przeszłości; b) stanowią część rzeczywistości historycznej (są faktami); c) między faktem, o którym mówią, a nimi nie ma pośrednictwa osoby trzeciej; d) przy ich badaniu nie ma problemu wiarygodności. Źródła pośrednie posiadają następujące cechy: a) dają poznanie pośrednie, b) zawierają znaki umowne, a więc wymagają odczytania, c) między nimi a faktem, o którym mówią, pośredniczy osoba trzecia, d) przy ich badaniu konieczne trzeba uwzględnić problem wiarygodności.

Powyższe rozumienie źródeł bezpośrednich i pośrednich nasuwa bardzo wiele zastrzeżeń, i to różnorodnej natury. Weźmy jako przykład takie źródło jak Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. Do której grupy mamy je zaliczyć, jeżeli np. zajmować się będziemy życiem i działalnością Stanisława Staszica? Wydawałoby się, że zgodnie z punktami a) i b) charakterystyki źródeł bezpośrednich powinniśmy je zaliczyć właśnie do tej grupy. Trudno przecież zaprzeczyć, że Uwagi dają bezpośrednie poznanie tego wycinka przeszłości, który umownie nazywamy „życiem i działalnością Stanisława Staszica”. Stanowią one jego część, a więc są również faktem historycznym. Z drugiej jednak strony źródło nasze posiada wiele cech, które według J. Topolskiego przysługują jedynie źródłom pośrednim. Wymaga ono odczytania („uzgodnienia kodu nadawcy i kodu odbiorcy”) oraz krytyki wiarygodności (odpowiedzi na pytanie, czy autor Uwag mógł bez skrepowania pisać o tym, co myślał). Uwagi nie mogą więc być źródłem bezpośrednim. Skoro nie mogą być także źródłem pośrednim, to czym w ogóle są?

Charakterystyka źródeł bezpośrednich i pośrednich, jaką dał J. Topolski, jest chyba wadliwa. Zaczniemy od pierwszej cechy różniącej. Nie jest ona dostatecznie jasna. Co należy rozumieć przez „poznanie bezpośrednie” i „poznanie pośrednie”? Jeżeli przyjmiemy, że poznanie bezpośrednie to takie, które oparte jest na źródłach bezpośrednich, a pośrednie — na źródłach pośrednich, to niczego właściwie nie wyjaśnimy. Wyraźnie zarysowuje się tu błędne koło. Wyjaśniając np. pojęcie źródła bezpośredniego odwołujemy się do poznania bezpośredniego, to ostatnie zaś wyjaśniamy przy pomocy pojęcia źródła bezpośredniego.

Przejdźmy do drugiej cechy. Według Autora jedynie źródła bezpośrednie stanowią część rzeczywistości historycznej, są faktami. W przeciwieństwie do nich, źródła pośrednie zawierają znaki umowne, a więc wymagają odczytania. Mowa tu o dwu różnych cechach, które bynajmniej się nie wyłączają. Czy np. źródło zawierające znaki umowne nie może być przez to częścią rzeczywistości historycznej? Wymieniona przez Autora cecha źródeł bezpośrednich przysługuje właściwie wszystkim źródłom historycznym. Wszystkie źródła są faktami historycznymi. Z drugiej strony, wszystkie źródła mogą być traktowane jako pewne znaki umowne, a więc i wymagać odczytania. Nie jest to teza nowa, przyjęta ona została w metodologii historii kilka dziesiątków lat temu i utrzymuje się do dziś. Ostatnio znalazła ona nawet nowe uzasadnienie na gruncie cybernetyki i semiotyki. W świetle tych nauk każda rzecz stworzona przez człowieka jest znakiem, dla którego zrozumienia konieczne jest uzgodnienie kodu odbiorcy z kodem nadawcy. Co zaś się tyczy cechy pierwszej, wystarczy stwierdzić, że stanowi ona element samego pojęcia źródła historycznego. Coś, co nie było częścią rzeczywistości historycznej, nie może być źródłem historycznym. Przyjęcie innego pojęcia źródła historycznego podkopałoby naukowy status historii.

Pewne zastrzeżenie budzi także trzecia cecha różniąca źródła bezpośrednie od pośrednich. Czy rzeczywistość w przypadku źródeł bezpośrednich między faktem, o którym one mówią, a nimi samymi nigdy nie ma pośrednictwa osoby trzeciej? Nie można się z tym zgodzić. Weźmy pod uwagę taką oto sytuację. Historyk bada jakiś zabytek budownictwa sakralnego w cecku wykrycia charakterystycznych cech mentalności jego fundatora. Czy w takim przypadku nie należałoby uwzględnić osoby architekta, który nadał temu zabytkowi ostateczny kształt? A przecież jest to „osoba trzecia”, pośrednicząca między

badanym faktem (mentalność fundatora) a źródłem odnoszącym się do tego faktu (zabytkiem). Z drugiej strony, nie wszystkie źródła pośrednie (w rozumieniu Autora) oparte są na pośrednictwie osoby trzeciej. Wszystko zależy od punktu widzenia, od tego, co jest przedmiotem badań. Jeżeli interesuje nas osoba autora źródła, to przecież źródłem bezpośrednim będzie wówczas każde źródło przez niego stworzone, niezależnie od tego, jaką ma ono postać.

Cecha czwarta została zakwestionowana już wcześniej, nie będę więc zajmował się nią szerzej. Ograniczę się jedynie do stwierdzenia, że krytyce wiarygodności poddajemy również znaczną część źródeł zaliczanych przez Autora do kategorii źródeł bezpośrednich.

Drugi podział źródeł jest również dychotomiczny. Krzyżuje się on z podziałem poprzednim. Źródła pisane występują zarówno wśród źródeł bezpośrednich, jak i pośrednich. Nie jest to jednak zgodne z wcześniejszymi wywodami Autora. Wiadomo, że wszystkie źródła pisane wymagają odczytania. Skoro tak, to wszystkie one powinny być zakwalifikowane jedynie do źródeł pośrednich, bowiem tylko im przysługuje ta cecha. W tym punkcie swoich wywodów Autor jest bardzo niekonsekwentny.

Najwięcej zastrzeżeń budzi schemat podziału źródeł podany na s. 271. W paru istotnych punktach nie jest on zgodny z wcześniejszymi wywodami Autora. Źródła celowo przekazujące informacje zostały uwzględnione w schemacie w grupie źródeł bezpośrednich. Na stronie poprzedniej Autor pisał, że „źródła celowo przekazujących informacje poszukiwać można jedynie w grupie źródeł pośrednich”. Źródła — fakty historyczne znalazły się w schemacie w grupie źródeł pośrednich, podczas gdy w tabelce na s. 270 figurują w grupie źródeł bezpośrednich. Takich niekonsekwencji i pomyłek jest więcej.

Zamykając tę część rozważań stwierdzić należy, że proponowany przez J. Topolskiego podział źródeł historycznych grzeszy brakiem precyzji pojęciowej i wieloma niekonsekwencjami.

Teoria wiedzy pozaźródłowej

Jest to niezwykle interesująca, ale zarazem i najbardziej dyskusyjna część książki. Zrozumienie wywodów Autora utrudnia brak precyzyjnej definicji wiedzy pozaźródłowej. Na s. 275 Autor pisze m. in.: „nie można było przeprowadzić większości analiz dotyczących postępowania historyka bez odwołania się do zespołu uznanych i przyjętych przez niego twierdzeń i dyrektyw, na gruncie których dokonuje on poznania i badania przeszłości. Zespół owych twierdzeń i dyrektyw, niezbędnych i grających dużą rolę we wszelkich badaniach naukowych, nazwalibyśmy w odniesieniu do historii — wiedzą pozaźródłową”. Należy do niej m. in. wszystko to, co historyk wie o przeszłości, cała jego wiedza historyczna, jaką dysponuje on w momencie podejmowania badania. W zakres wiedzy pozaźródłowej wchodzi nawet to, co zostało wcześniej ustalone przez tego samego historyka w oparciu o źródła.

Mamy tutaj do czynienia z podwójną relatywizacją pojęcia wiedzy pozaźródłowej, raz w odniesieniu do pojedynczego historyka, drugi raz — do aktualnie prowadzonego przez niego badania. Relatywizacja taka z punktu widzenia analizy metodologicznej jest mało przydatna. Weźmy pod uwagę taki przypadek. Historyk *X* w czasie *t* zajmuje się chrystianizacją Polski w *X* w. Wydobyta przez niego ze źródeł informacja, że w 966 r. Mieszko się ochrzcił, wchodzi w zakres wiedzy źródłowej. Ten sam historyk, korzystając z prac swoich poprzedników, przyjął, że w 1000 r. zostały założone trzy nowe biskupstwa. To ostatnie twierdzenie będzie już wchodzić do jego wiedzy pozaźródłowej. Zastanówmy się, czy jest jakaś istotna różnica między tymi zdaniem. Z metodologicznego punktu widzenia nie ma żadnej. Dobrze wiadomo, że zdanie drugie zostało również ustalone w oparciu o określone źródła. Historyk *X* zakończył swoje badania nad chrystianizacją Polski w *X* w. i w czasie *t*₁ rozpoczął badania nad stosunkami polsko-niemieckimi za pierwszych Piastów. Ustalony wcześniej przez niego fakt, że w 966 r. Mieszko się ochrzcił wchodzi już teraz do wiedzy pozaźródłowej tego historyka. Czy cokolwiek z tego wynika, że to, co było kiedyś wiedzą źródłową zostanie teraz nazwane wiedzą pozaźródłową?

Relatywizacja pojęcia wiedzy pozaźródłowej do pojedynczego historyka i jednorazowego aktu badania zaciemnia jedynie obraz rzeczywistych problemów. Typologia twierdzeń historycznych jest użyteczna tylko wówczas, kiedy bierze za punkt wyjścia horyzont poznawczy ogółu historyków, a nie pojedynczego badacza. Wychodząc z tego założenia status informacji źródłowych należałoby nadać wszystkim zdaniom, które oparte są na informacjach tkwiących w źródle, niezależnie od tego przez jakiego historyka i kiedy

zostały one wprowadzone do nauki. Pozaźródłowe byłyby natomiast te informacje, które nie mają źródłowego odpowiednika, lecz wypływają jedynie z przyjętego przez historyka ogólnego poglądu na człowieka i jego życie społeczne. Zakres tak rozumianej wiedzy pozaźródłowej jest oczywiście znacznie węższy od tego, jaki z tym pojęciem wiąże J. Topolski. Dzięki temu jednak pojęcie wiedzy pozaźródłowej staje się jaśniejsze, a jednocześnie bardziej operatywne w analizie metodologicznej. Z zakresu pojęcia wiedzy pozaźródłowej należałoby więc wyłączyć nauki pomocnicze historii oraz wiedzę historyczną. Wprawdzie w jednym i w drugim przypadku występują elementy wiedzy pozaźródłowej, jednakże decydujące znaczenie mają dla historyka te treści, które oparte są na wiedzy źródłowej. Nieporozumieniem chyba jest zaliczanie do wiedzy pozaźródłowej metodologii. Wiedza pozaźródłowa — to wiedza o przedmiocie poznania historii. Przedmiot metodologii jest inny, nie zajmuje się ona dziejami, ale nauką o dziejach.

W swej teorii wiedzy źródłowej i pozaźródłowej J. Topolski przeciwstawia się wąsko pojętemu empiryzmowi. Słusznie wskazuje na doniosłą rolę teorii i założeń we wszelkim badaniu naukowym, także w historii. Wydaje się jednak, że Autor posunął się za daleko. Z jego rozważań można by przecież wyciągnąć wnioski, że historia nie jest nauką empiryczną. W dobie pozytywizmu absolutyzowano wiedzę źródłową. Autor popadł w przeciwną skrajność i absolutyzuje wiedzę pozaźródłową. I jedno i drugie jest szkodziące. Historia jest nauką empiryczną i, wbrew zdaniu Autora, decydujące znaczenie dla jej dalszego postępu będzie jednak miało pogłębianie się wiedzy źródłowej. Nie będzie to jednak możliwe bez udoskonalenia wiedzy pozaźródłowej, co — jak słusznie pisze Autor — powinno się dokonywać na drodze stopniowego ograniczania tzw. wiedzy potocznej na rzecz jej naukowego odpowiednika. Należy przy tym pamiętać, że przeciwstawianie wiedzy źródłowej i wiedzy pozaźródłowej jest jedynie zabiegiem analizy metodologicznej. W rzeczywistości oba rodzaje wiedzy przenikają się wzajemnie do tego stopnia, że częstokroć trudno je od siebie oddzielić. W rzeczywistości istnieje tylko jedna wiedza historyczna, która jest wynikiem organicznego stopienia się informacji źródłowych i pozaźródłowych.

Krytyka źródeł historycznych

Zgodzić się można z Autorem, że pojęcie krytyki źródeł, a także jej podział na krytykę zewnętrzną i wewnętrzną, mieści w sobie wiele niejasności. Nie usuwają ich rozważania Autora, a wręcz przeciwnie — mogą one pogłębić jeszcze chaos terminologiczny, jaki w tej kwestii istnieje już od wielu dziesiątków lat.

Przede wszystkim nie można się zgodzić z proponowanym przez Autora ujęciem celów krytyki źródeł. J. Topolski pisze: „Celem krytyki (tak zewnętrznej jak wewnętrznej) jest uzyskanie odpowiedzi na pytanie: czy informacje dostarczone przez źródło są zgodne z rzeczywistością, czyli na czoło wysuwa się pytanie o wiarygodność informatora” (s. 296). Aby odpowiedzieć na to pytanie, historyk musiałby znać ową rzeczywistość, czyli najpierw ustalałby fakty (w oparciu o co?), a dopiero później przeprowadzałby krytykę źródeł, które o tych faktach mówią. Nikt z historyków tak oczywiście nie postępuje. Krytyka źródeł i ustalanie faktów historycznych to dwa odrębne etapy postępowania badawczego, następujące po sobie w odpowiedniej kolejności. Pytanie postawione przez J. Topolskiego musi więc być sformułowane inaczej. Zamiast pytać, czy informacje zawarte w źródle są zgodne z rzeczywistością, należy pytać o to, czy mogą być z nią zgodne. Różnica niby drobna, w gruncie rzeczy bardzo istotna. Zwrot „czy mogą” odpowiada, jak się wydaje, rzeczywistym celom krytyki źródeł, tym celom, jakie faktycznie przyświecają historykom podejmującym zarówno krytykę zewnętrzną jak i wewnętrzną.

Wskazana wyżej nieścisłość w sformułowaniu celu krytyki źródła wpływa zapewne z utożsamiania wiarygodności źródła z jego prawdziwością. Ma ono już swoją tradycję w metodologii historii, częściowo ulegał jej nawet M. Handelsman. O jakimś źródle mówimy, że jest wiarygodne wówczas, kiedy mamy przeświadczenie, że informacje w nim zawarte mogą być prawdziwe, bowiem źródło to spełnia tzw. kryteria wiarygodności. Kryteria te nie mogą i nie przesądzają ostatecznie o prawdziwości informacji zawartych w źródłach. Dlatego też może się zdarzyć, i tak niejednokrotnie bywa, że źródło uznane za wiarygodne, okazuje się później „nieprawdziwe”, tzn. zawiera informacje niezgodne z rzeczywistością. Możemy to jednak stwierdzić dopiero po ustaleniu faktów historycznych w oparciu o jakieś inne źródła, uznane przez nas za bardziej wiarygodne.

Sporo zastrzeżeń nasuwają uwagi na temat krytyki zewnętrznej. J. Topolski odszedł całkowicie od stosowanej dotychczas terminologii. Całą krytykę zewnętrzną sprowadził Autor do badania autentyczności źródła, wyróżniając przy tym cztery zasadnicze jej pojęcia. Autentyczność₁ (ogólna); autentyczne jest źródło, o którym wiadomo, z jakiego czasu pochodzi i gdzie powstało. Autentyczność₂ (pragmatyczna) jest zrelatywizowana do charakteru informacji, jakich poszukujemy w źródłach. W tym sensie źródło autentyczne dla rozwiązania jednej kwestii może być nieautentyczne dla rozwiązania innej. Autentyczność₃ (właściwa) dotyczy ewentualnego fałszerstwa źródła (źródła autentyczne, częściowo podrobione, falsyfikaty). Autentyczność₄ (źródłoznawcza) wyróżniona jest ze względu na problem pierwotności czy wtórności źródła. Źródłem autentycznym w tym rozumieniu jest oryginał. W stosunku do nieoryginałów „można mówić jedynie o mniejszym czy większym stopniu autentyczności” (s.298).

Autentyczność₁ (ogólna) odpowiada częściowo tradycyjnej krytyce pochodzenia. Bez głębszego uzasadnienia usunął z niej jednak Autor problem autorstwa źródła. Autentyczność₂ (pragmatyczna) nawiązuje do tego, co W. Moszczeńska nazwała krytyką kompetencji. Dwa ostatnie pojęcia autentyczności odpowiadają z grubsza pojęciu krytyki charakteru sformułowanemu przez M. Handelsmana. Wynika z tego, że Autor w zasadzie zaakceptował tradycyjne pojęcie krytyki zewnętrznej. Usunął z niej jedynie niektóre zagadnienia, a przede wszystkim zmienił dotychczasową terminologię. Zmiana terminologii w tym wypadku korzyści nie daje, przyczynić się jedynie może do pomieszania pojęć. Pomiędzy autentycznością₁ a autentycznością₂ trudno doszukać się czegoś wspólnego. W gruncie rzeczy są to pojęcia zupełnie odrębne. Dlatego też należałoby powrócić do terminologii tradycyjnej, wydobywającej owe odrębności i pozwalającej na ich wnikliwszą analizę. Oczywiście, że terminologia tradycyjna nie jest doskonała i wymaga pewnych modyfikacji. Jest to już jednak sprawa odrębna.

Osobnego omówienia wymaga problem autorstwa źródła. Stanowisko J. Topolskiego jest w tej kwestii dość chwiejne. Na jednym miejscu stwierdza, że ustalenie autorstwa wchodzi w zakres procedury ustalania faktów i dlatego zostało pominięte w krytyce zewnętrznej. Nie jest to argument przekonujący. Ustalenie czasu i miejsca powstania źródła wiąże się także z ustaleniem pewnych faktów, a jednak zaliczył to Autor do krytyki zewnętrznej. Sprawa ta dotyczy pewnego ogólniejszego problemu. Oczywiście jest rzeczą, że historyk przeprowadzający krytykę źródeł ustala jakieś fakty historyczne. Odnoszą się one jedynie do źródła i okoliczności towarzyszących jego powstaniu. Później, w oparciu o to źródło, ustala inne fakty. Można by więc powiedzieć, że mamy do czynienia z dwiema procedurami ustalania faktów historycznych. Pierwsza dotyczy samego źródła i okoliczności jego powstania, druga — faktów zaświadczonego przez źródło, ale leżących jakby poza nim. Obie te procedury zlewają się ze sobą, kiedy źródło jest głównym, niemal jedynym obiektem badań. Badamy wówczas źródło jako część rzeczywistości historycznej. Odrębność obu procedur występuje natomiast wyraźnie wówczas, kiedy źródło jest dla nas tylko pośrednikiem między jakimś innym faktem a nami.

Na innym miejscu Autor stwierdza, że ustalenie autorstwa wchodzi zarówno w zakres krytyki zewnętrznej, jak wewnętrznej a także „normalnego” ustalania faktów. Formuła ta bardziej mi już odpowiada, chociaż jest może niezbyt precyzyjna. Należałoby odróżnić dwa pytania: „Kto był autorem źródła?” i „kim był autor źródła?” Na pierwsze z tych pytań odpowiada krytyka zewnętrzna, na drugie — wewnętrzna. Oczywiście, że w praktyce rozstrzygane są one niejednokrotnie jednocześnie.

Krytykę wewnętrzną sprowadza J. Topolski do problemu wiarygodności. Autor wyróżnia parę pojęć wiarygodności, wszystkie one jednak mieszczą się w tradycyjnym jej rozumieniu. Nieścisle jest chyba twierdzenie, że „metodologiczną analizą tego problemu zajął się pierwszy J. Giedymin” (s. 305). Zagadnienie wiarygodności źródła omawiane było wielokrotnie w różnych podręcznikach metodologii historii. Nowatorstwo J. Giedymina polega na tym, że zastosował on przy analizie tego problemu aparatę pojęciową metodologii ogólnej oraz teorii informacji. Okazało się to bardzo przydatne. Dzięki pracom J. Giedymina wiele kwestii wchodzących w zakres krytyki wiarygodności znalazło pełniejsze oświetlenie.

Z krytyki wewnętrznej J. Topolski usunął tzw. odczytanie świadectwa źródłowego. Zdaniem Autora, jest to czynność wstępna, poprzedzająca krytykę. Trudno odmówić temu pewnej racji. Stanowisko to jest jednak tylko częściowo słuszne. Oczywiście jest rzeczą, że historyk musi najpierw jako źródło odczytać, inaczej nie będzie mógł ustalić jego pochodzenia, autentyczności itd. Jest to jednak dekodowanie wstępne, podyktowane określonymi potrzebami krytyki zewnętrznej. Pełne i prawidłowe odczytanie źródła może nastąpić jedynie po krytyce zewnętrznej, kiedy znamy już pochodzenie źródła. Z tej też

racji odczytanie świadectwa źródłowego zaliczano zawsze do krytyki wewnętrznej. Autor po części sam się z tym zgadza, twierdzi bowiem, że dekodowanie źródeł wchodzi także do krytyki źródeł. Moim zdaniem, wyraz „także” należałoby zastąpić wyrazem „głównie”.

Dekodowanie źródeł rozciąga J. Topolski także na etap ustalania faktów. Jest to słuszne tylko w tym przypadku, jeżeli rozpatrywać będziemy rzeczywisty proces postępowania badawczego. Logiczny jego tok jest jednak inny; najpierw odczytujemy świadectwo źródłowe, a dopiero później, w oparciu o wydobyte zń informacje, ustalamy fakty historyczne. Biorąc to pod uwagę, należałoby przyjąć, że dekodowanie źródeł kończy się na etapie krytyki wewnętrznej.

Metody ustalania faktów historycznych

Autor ma zupełną rację, kiedy pisze, że problemy ustalania faktów historycznych traktowane były dotychczas często w sposób uboczny, a nieraz omawiano je łącznie z krytyką źródeł. Z jego uwag na s. 311 wynikałoby, że rozróżnienie obu tych etapów postępowania badawczego wprowadzone zostało po raz pierwszy w pracy: *Studia z metodologii historii*, której jest współautorem. Nie jest to ściśle. Z odmienności procedur badania źródła i ustalania faktów zdawano sobie sprawę już dawniej. Nie sięgając zbyt daleko wystarczy tu chyba powołać się na pisma metodologiczne naszych historyków doby pozytywizmu. Rozróżnienie to uwypukliła i przekonywająco uzasadniła W. Moszczeńska w skrypcie pt. *Wstęp do badań historycznych*. Prawdą jest natomiast, że procedury w zakresie ustalania faktów nie były dotychczas w systematyczny sposób omówione. Z tego punktu widzenia wspomniana praca A. Malewskiego i J. Topolskiego była rzeczywiście studium pionierskim.

Według J. Topolskiego, „celem etapu ustalania faktów jest zamiana informacji źródłowych, zaopatrzonych odpowiednią etykietką autentyczności i wiarygodności, w twierdzenia o faktach. W efekcie tej pracy uzyskujemy tzw. fakty historiograficzne [...]” (s. 312).

Twierdzenie to jest najzupełniej poprawne z punktu widzenia teorii informacji. Historyka ona jednak nie zadowala. Czy informacje źródłowe mogą być autentyczne? Sądzę, że należałoby mówić jedynie o autentyczności źródła. Termin „autentyczność informacji” jest niejasny, a przez to wielce mylący. Zastrzeżenia nasuwa także zwrot o „zamianie informacji źródłowej [...] w twierdzenia o faktach”. Sugeruje on, że praca historyka nad ustalaniem faktów jest czymś prostym, zabiegiem niemal mechanicznym. W gruncie rzeczy chodzi tu nie o zamianę, ale o przetworzenie informacji źródłowych i pozazródłowych. Droga od informacji źródłowych do faktów historiograficznych jest bardzo długa i niezmiernie powikłana. Zwróciła na to uwagę W. Moszczeńska w skrypcie *Wstęp do badań historycznych*, a także w swojej *Metodologii historii*.

Bardzo interesujące i instruktywne są rozważania Autora na temat indukcji i dedukcji w historii. Wynika z nich, że to, co historycy rozumieją przez indukcję i dedukcję, niezupełnie odpowiada znaczeniu tych terminów w logice i metodologii ogólnej. W związku z tym słuszna wydaje się propozycja Autora, aby zaniechać posługiwania się na gruncie historii terminami „metoda indukcyjna” i „metoda dedukcyjna”, rezerwując terminy indukcja i dedukcja na oznaczenie odpowiednich form wnioskowania. Należałoby wówczas przywrócić tym terminom ich pierwotne znaczenie, takie, jakie one mają w logice i metodologii ogólnej.

Metodę bezpośrednią i pośrednią pojmuje J. Topolski dość tradycyjnie. Z metodą bezpośrednią, według Autora, mamy do czynienia wówczas, gdy ustalamy fakty w oparciu o informacje źródłowe, mówiące bezpośrednio o tych faktach. W tym wypadku procedura postępowania ma być względnie prosta, ma polegać na odczytaniu informacji źródłowych i ewentualnej konfrontacji ich z innymi informacjami źródłowymi. Trudno się z tym zgodzić. Metoda bezpośrednia stwarza wiele problemów, bardzo ważnych zarówno z teoretycznego, jak i praktycznego punktu widzenia. Przede wszystkim nie dość jasny jest zwrot „informacje źródłowe mówiące bezpośrednio o faktach”. Czy rzeczywiście reguła konfirmacji ma w tym przypadku jedynie znaczenie pomocnicze? Przede wszystkim jednak, czy nie mamy tu do czynienia ze zbyt wąskim rozumieniem metody bezpośredniej? Z metodologicznego punktu widzenia wnioskowanie w oparciu o informacje źródłowe bezpośrednio odnoszące się do badanego faktu i wnioskowanie oparte na informacjach źródłowych odnoszących się do tego faktu tylko pośrednio, odbywa

się w podobny sposób. Różnice nie są tak wielkie, jak by się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. I w jednym i w drugim wypadku odwołujemy się do określonych źródeł.

Metodę pośrednią Autor określa bardzo ogólnie jako ustalenie faktów „w oparciu o dane bardziej pośrednie” (s. 319). Rozumie przez to J. Topolski te „informacje źródłowe i pozaźródłowe, które wprawdzie nie mówią o samym fakcie, lecz są w jakiś sposób jego symptomami” (s. 319). Trudno powiedzieć, aby wyjaśnienie to było klarowne. Czy informacje wydobyte ze źródła (a tym bardziej informacje pozaźródłowe) mogą być symptomami faktu, do którego się odnoszą? Wyraz „symptomy” jest tu chyba zgoła niewłaściwy.

Z przytoczonych przez autora przykładów wynika, że przez metodę pośrednią rozumie on wnioskowanie o fakcie w oparciu o informacje (źródłowe i pozaźródłowe) nie odnoszące się wprost do danego faktu. Zgodnie z poczynionymi wyżej uwagami, idąc w ślad za sugestiami W. Moszczeńskiej, proponowałbym zawężenie pojęcia metody pośredniej tylko do takiej sytuacji, kiedy o badanym fakcie wnioskujemy na podstawie twierdzeń odnoszących się do innych faktów. W takim przypadku nie odwołujemy się do określonych źródeł, ale do przyjętych już w nauce twierdzeń. Oczywiście, że te fakty muszą pozostawać w jakimś związku z faktem przez nas badanym. Nikt zdrowo myślący nie będzie opierał swojego wnioskowania o chrystianizacji Polski w wieku X na twierdzeniach odnoszących się np. do sytuacji robotników przemysłu bawełnianego w wieku XIX. Można jednak wnioskować o chrystianizacji Polski w wieku X na podstawie twierdzeń odnoszących się do chrystianizacji Rusi czy sytuacji wewnętrznej w Polsce po śmierci Bolesława Chrobrego.

J. Topolski wyróżnia kilka „specjalnych metod pośredniego ustalania faktów”. Zalicza do nich metodę filologiczną, geograficzną, genealogiczną, porównawczą i retrospektywną. Jednak tylko trzy pierwsze metody zostały wyodrębnione ze względu na dominujące w nich przesłanki wnioskowania. W pierwszym wypadku będą to dane językowe, w drugim — geograficzne i w trzecim — genealogiczne. Metody retrogresywna oraz porównawcza wyodrębnione już zostały na innych zasadach. Mam poważne wątpliwości, czy trzy pierwsze „metody” (filologiczną, geograficzną, genealogiczną) warto nazywać metodami. Z metodologicznego punktu widzenia nie ma w nich nic osobliwego. Różnią się one między sobą, a także i od niektórych innych metod, tylko odmiennymi przesłankami wnioskowania (dane językowe, geograficzne, genealogiczne). Gdyby uznać je za metody, to na tej samej zasadzie trzeba by przyjąć, że istnieją jeszcze takie metody, jak metoda demograficzna, statystyczna, ikonograficzna itd. Wszystkie te „metody” zasługują bardziej na nazwę technik badawczych, ewentualnie pewnych typów badań.

Bardzo interesujące są rozważania Autora na temat metody porównawczej. Najzupełniej słusznie przeciwstawia się J. Topolski utożsamianiu każdego porównania z metodą porównawczą. Pojęcie metody porównawczej nie zostało jednak dostatecznie wyjaśnione. Z jednej strony Autor twierdzi, że nie można jej utożsamiać z wnioskowaniem per analogiam, z drugiej jednak, uznaje owo wnioskowanie za jedną z odmian metody porównawczej. Stosunek wnioskowania przez analogię do metody porównawczej nie został dostatecznie wyjaśniony.

Metodę porównawczą rozumie Autor bardzo szeroko, zalicza do niej nie tylko określoną procedurę ustalania faktów historycznych (na podstawie wnioskowania przez analogię), ale również poszukiwanie związków przyczynowych (na podstawie indukcji eliminacyjnej), sprawdzanie hipotez co do faktów i związków między nimi (na podstawie dedukcji) oraz ustalanie faktów wcześniejszych na podstawie znajomości faktów późniejszych (tzw. metoda retrogresywna). Sądzę, że należałoby odróżnić metodę porównawczą stosowaną przy ustalaniu faktów historycznych, od metody porównawczej, jaką posługujemy się przy ich wyjaśnianiu zarówno genetycznym jak i przyczynowym. Używanie jednej nazwy na oznaczenie tak odmiennych procedur jest zresztą bardzo niewygodne.

Słabą stroną wywodów Autora na temat metody porównawczej jest brak analizy wartości poszczególnych jej odmian. Dotyczy to w szczególności wnioskowania przez analogię, które przez jednych jest zdecydowanie odrzucane, przez innych znowu nadużywane. Sprawa ta posiada istotne znaczenie praktyczne i dlatego też zasługuje na głębsze zbadanie. Osobnego omówienia wymaga komparatystyka historyczna, błędnie nieraz utożsamiana z metodą porównawczą. Jak słusznie wykazała W. Moszczeńska, jest to pewien typ badań, niestety, nie dość u nas rozwinięty.

Powyższe uwagi nie pretendują do rozwiązania trudnego i złożonego problemu metod badawczych w historii. Ich cel jest inny, chodzi jedynie o zasygnalizowanie, że problem pozostaje nadal otwarty mimo

wielu wnikliwych analiz W. Moszczeńskiej i J. Topolskiego. Przede wszystkim należałoby jasno określić samo pojęcie metody badawczej w historii. Uniknęłoby się wówczas wielu nieporozumień, a tym samym oczyściło pole dla rzeczowej dyskusji metodologicznej w tej kwestii.

Zamykając rozważania nad książką J. Topolskiego stwierdzić należy, że chociaż w wielu punktach zawiera ona sformułowanie dyskusyjne, a nawet błędne, to jednak jako całość znakomicie posuwa naprzód refleksję metodologiczną w zakresie historii. Jest pracą w całym tego słowa znaczeniu twórczą i odkrywczą. Zawiera ona wiele głębokich refleksji, do których nawiązywać u nas musi każdy, kto w przyszłości zechce się w sposób odpowiedzialny wypowiadać o nauce historycznej, o jej teorii i metodologii.

L'Histoire et ses méthodologies récentes

Depuis quinze ans à peu près un épanouissement des études méthodologiques consacrés aux sciences historiques est devenu remarquable en Pologne. Une importance particulière y est à attribuer aux publications de: Gerard Labuda (dans cette revue, 1957), de Witold Kula (1958 et 1963), de Andrzej Malewski et Jerzy Topolski (1958), de Wanda Moszczeńska (1960, 1968) et de Celina Bobińska (1964). Jerzy Topolski enfin, dans sa Méthodologie d'histoire (en polonais, Metodologia historii, Varsovie 1968) présente une vaste revue des problèmes, et une prise de position qui invite à une discussion détaillée.

L'auteur, n'acceptant pas tous les points de vue de M. Topolski, en reprend les questions suivantes: 1. notion de la méthodologie dans les sciences historiques, 2. théorie du fait historique, 3. caractéristiques particulières de la connaissance historique, 4. notion des lois d'histoire, 5. vérité historique, 6. construction des thèses historiques, 7. classement des sources d'histoire, 8. connaissance de l'histoire au-delà des sources historiques, critique des sources, et enfin 10. méthodes de la reconstruction du processus historique.

Traduit par Adam Labuda